GŁOS SERC POLSKICH

GŁOS

SERC POLSKICH

NAPISAŁ

Aleksander Lutyński.

CHICAGO, ILL.
Nakładem i Drukiem Wł. Dyniewicza.
1904.

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu spólnem wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto wśród zawodu
Legł, świetnym wiedzion zapałem;
Bo, jeśli poległ on ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.

. . . .

Wnet prysną nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące;
Witaj jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce.

Adam Mickiewicz.

I.

Dumnym bądź, bracie, że jesteś Polakiem!
Wznieś w górę czoło cierniami owite;
Patrz śmiałem okiem, żyj ciągle pod znakiem,
Na którym święte masz słowa wyryte:
Jedność, równość, braterstwo, swoboda!
Postępuj w dzielnych praojców twych ślady,
Niechaj ich przykład odwagi ci doda;
Niech doda siły, wytrwania i rady.
Polaku! stwierdzasz ty ciągle czynami,
Żeś synem wielkiej, szlachetnej krainy:
Dowodem krew twa, co płynie strugami,
Dowodem Sybir, kopalni głębiny;
Dowodem w polach tysiączne mogiły,
Szubienic ślady—jęk sierot dowodem.
Polaku! chociaż cię pęta owiły,
Ty godzien jesteś nazwać się narodem.
Sępy drapieżne twą matkę rozdarły,
W tułactwo pchnęły drogiego ci brata;

Mienie twe kruki żarłoczne pożarły,
Wieniec cierniowy skroń twoją uplata—
Lecz serce twoje gorące wciąż bije.
Potężnym jesteś, zagajasz twe blizny;
Niezgięty puklerz, co twoję pierś kryje!
Bo tym puklerzem jest miłość Ojczyzny.
Oręż wydarto z szlachetnej twej dłoni,
Lecz dzika przemoc nie znajdzie dość siły,
Żeby straszliwej pozbawić cię broni—
Potęgi ducha, co nie zna mogiły;
Co upaść nie da wśród cierpień brzemienia,
Co niezwalczonym olbrzymem się stawia,
Co w duszę twoją nie wpuszcza zwątpienia,
Co cię gotowym do walki wciąż sprawia.
Walka to straszna, jakowąś zmuszony
Toczyć do wieku z trzech katów siłami,
Dla pogwałconych praw świętych obrony—
Świat zadziwiając twych czynów cudami.
Wytrwania, bracie! a spadną kajdany,
Skończy się straszne wiekowe męczeństwo,
Zabłyśnie wolność, upadną tyrany,
Szczęście zawita—osiągniesz zwycięztwo.

Niechaj cię żalem nie przejmie i trwogą
Ofiara braci, co w grobie spoczęli;
Patrz! za każdego przelaną krew drogą
Powstaje—wzrasta tysiące mścicieli.

Cary krwiożercze, Bismarki potężne!
Chcecie losami rządzić Europy!
Bacząc na wasze kohorty orężne,
Ludy, królowie ściskają wam stopy.
Te nawet ludy, co zawsze głosiły
I dzisiaj głoszą idee wolności—
Czoła swe, czarne przed tobą schyliły,
O swojej własnej nie pomnąc godności.
Ludy te, które na ustach wciąż mają,
Piszą na gmachach te szczytne wyrazy:
Wolność, braterstwo—twych przymierz szukają,
Sypią ci, carze, pochlebstwa dziś frazy.
Ty zaś despoto spostrzegarz strwożony,
Wielkiś! przeliczne wołają miliony,
Chwałę ci głoszą świata dyplomaty.

Że dzikie hordy, knuty i armaty,
Nie mogą ugiąć, zwyciężyć Polaka;
Przykuć do stóp twych to plemię wsławione,
Które, choć twoja potęga jest taka,
Walkę ci głosi—nie będzie zwalczone.
Polska ci widmem. W snach twoich, tyranie,
Widzisz trzy siostry okute w kajdany.
Ciało ich rana pokrywa przy ranie,
Piersi rozdarte, wzrok łzami zalany.
I tak do ciebie te mówią siostrzyce:
''Trzy serca nasze wciąż w jedno złączone;
''Niezłomną, wspólną my mamy rodzicę.
''W jednakich losach dnie nasze spędzone,
''Wspólne nam zawsze cierpienia, katusze—
''Wszystkie je razem wytrwale znosimy;
''Ogień jednaki ogrzewa nam duszę.
''Wszystkie trzy razem my Polską się zwiemy.
''Tyranie! Polskę ty widzisz przed sobą.
''Tę Polskę, którą okułeś w kajdany,
''Polskę, którą okryłeś żałobą,
''Co ciągle,—straszne zadajesz jej rany.
''Polskę, co myślisz, że w grobie spoczęła,

"Że dawno ciężka mogiła ją kryje.
"Przypatrz się—zadrżyj! Polska nie zginęła!
"Ja zmartwychwstaję—żyć będę—ja żyję!"

Nahajką, knutem, Sybirem, ukazem
Na smyczy wodzić Moskali miliony,
Męką, mordem, pożogą, żelazem
Gnębić Polaków, ten naród zgwałcony;
Wszystko co wielkie i szczytne zakazać,
Chcieć umysł, ducha w niewoli wziąść pęta,
Znamię z człowieka wspaniałe chcieć zmazać,
Chcieć ludzi zmienić w bezwiedne bydlęta;
W tyranii, mordach, podstępach, w podłości
W wyścigi dążyć z Kainem, z Neronem,
A żmiję w jadzie—tygrysa w wściekłości
Przewyższyć;—żądać, ażeby skalonem
Zostało każde najświętsze uczucie;
Wolę swą— rozkaz za prawa postawić,
W krwi ręce broczyć, by bawić swe chucie,
Kazać się bóstwić, uwielbiać i sławić:

Ludom ojczystej ich mowy zabraniać
I wiary ojców, —wsze prawa zdeptywać,
Przy tem zaś wszystkiem chcieć prawa osłaniać
Południa Słowian—o wolność ich wzywać!
Maska zbrodnicza podłości i zdrady....
Tygrys czyż może nieść uścisk szponami,
Głaskać i pieścić?—czy mogą żmij jady
Zmienić się w leki, w zbawienne balsamy?
Maski tej jednak bezczelne przybranie,
Świat, Europę tak mogło zaślepić,
Że się to w Rosyi w spraw wschodnich wciskanie,
Aby tam potem zasady swe szczepić—
Świat dziś za uczuć wylanie uważa;
Serca, poświęceń, braterstwa, miłości
Widzi w tem dowód—z Moskali wytwarza
I z cara Moskwy obrońców wolności!...
Nad Wisłę, Niemen bezduszny spójrz świecie!
Patrz jak wygląda i Litwa i Polska.
Przypatrz się dobrze, a może też przecie
Poznasz, co znaczy ta wolność mongolska.
Spadnie zasłona, co oczy twe kryje,
Zleci też maska z tyrana oblicza.

Lecz Europo!—ta chwila wybije,
Gdy moskiewskiego uczujesz trzask bicza.

II.

Dziewięć wieków szczęścia, chwały,
Prac i znojów, poświęcenia,
By ludzkości świata całej
Drogę wytknąć do zbawienia;
Dziewięć wieków sławnych z czynów
Bohaterskich, z cnót tak wielkich,
W pośród laurów, wśród wawrzynów,
Wśród wolności, swobód wszelkich:
Dziewięć wieków mocy, siły
I potęgi, i słuszności,
W których honor, prawda żyły,
Przyświecały dla ludzkości:
To jest przeszłość kraju tego,
Co despotów tak przestrasza,
Przeszłość ludu szlachetnego—
To jest, bracie, przeszłość nasza!

My pokój, wolność mieliśmy wciąż, światu,
Otwieraliśmy swe serca z ochotą,
Każdemu rękę daliśmy jak bratu.
W zamian zaś za to—o hańbo, sromoto!
Narody, które polskiemu ramieniu
Byt swój, istnienie zawdzięczać swe mają,
Przymierza tworzą к'naszemu zniszczeniu,
Matkę nam naszą, ojczyznę dziś krają.
Świat obojętnie spogląda na rany
Zadane w sercach obrońców wolności.
Znika szlachetność—wsze prawa stargane—
Zakwita era szalbierstwa, podłości.
Lecz chociaż śmierć nam zadano trzy razy,
Choć grób przykryto głazami ciężkiemi,
Choć dłoń spętano niewoli żelazy—
My wciąż żyjemy, żyć zawsze będziemy.
Nic nie pomoże, od piersi że bratniej
Bratu przemocą odstąpić kazano;
Że ziemię naszą, w tyranii ostatniej,
Moskwą, Prusami i Austryą nazwano:
Brat rozłączony, dla brata w niewoli
Tem większą jeszcze dziś pała miłością,

Nie zmienną Polski Prusacy, Mongoli,
Co wiecznie wzdycha za swoją wolnością.
A Europa przystając na zbrodnię
Z rumieńcem czoła, dziś dobrze spostrzega,
Że despotyzmu roztliła pochodnię,
Że ją despotyzm dziś zewsząd oblewa.
I widzi dobrze, że epoka święta
Szczęścia, pokoju, postępu, wolności
Nie przyjdzie dotąd—dopóki te pęta,
Co apostoła braterskiej miłości,
Prawdy, swobody, ściskają tak długo,
Nie spadną całkiem. I dotąd wciąż będzie
Przemoc panować, krew toczyć się strugą—
Dopóki Polska w należnym jej rzędzie,
W dawniejszych swoich granicach nie stanie
Wolna, potężna i wielka jak była.
Brutalna siła panować przestanie—
Zacznie panować słuszności już siła.

Jak Pan nasz Chrystus zniósł mękę krzyżową,
Poświęcił siebie dla świata zbawienia,
Tak samo Polska tę drogę cierniową
Przechodzi—krzyża doświadcza cierpienia.
A jak w Chrystusa to zmartwychpowstanie,
Po strasznej śmierci, wierzymy i czcimy—
Tak w twoje, Polsko, z grobowca powstanie
Wierzymy silnie, tą wiarą żyjemy!
Wiara ta wielka dodaje nam męztwa,
Dodaje siły, wytrwania, śmiałości.
Wiara ta, pewność przyszłego zwycięztwa,
Co w piersiach naszych nieustannie gości,
Sprawia, że męki, katusze, cierpienia
Wytrwale znosić, bez jęku umiemy;
Dla sprawy świętej, dla Polski zbawienia
Wszelkie ofiary z radością niesiemy.
Polak jest gotów, co tylko posiada,
Co drogiem jemu, poświęcić dla matki:
Na ołtarz kraju majątek swój składa,
Krew swoją daje, poświęca swe dziatki.
I gdyby tego potrzeba wskazała,
Abyśmy wszyscy swe życie dać mieli—

By wolność Polsce ofiara ta dała,
Czyżbyśmy życia swe oddać nie chcieli?
Powiedzmyż bracia! Odpowiedź tu łatwą
Miłość synowska dla matki wskazuje:
Wszak wszyscy Polski jesteśmy my dziatwą,
I obowiązki swe każdy z nas czuje.
Dla szczęścia kraju, dla jego wolności
My wszyscy zginąć jesteśmy gotowi—
Niebiańskiej, szczytnej doznając radości,
Że dług nasz spłacić możemy krajowi.
Niech choć się jeden mąż tylko zostanie
I niechaj jedna choć polska niewiasta
Śmierć naszą płacząc—Polski zmartwychwstanie
Ogląda;—niechaj wsie, sioła i miasta
Męczeńskie zwłoki zasypią gruzami,
Ażeby tylko ten Orzeł nasz Biały
Nad wrogów Polski mógł wzlecieć trupami,
I wzlatał wolny wśród szczęścia, wrśód chwały,
Z dwojga żyjących znów szereg wypłynie
Mężów niezłomnych i serca i cnoty,
Szereg tych niewiast, co kraj nasz z nich słynie,
Zdobnych we wszystkie, tak szczytne przymioty.

III.

Jakież to świętsze uczucie być może
Nad miłość kraju, rodzinnej swej ziemi!
Życie nam dając, przejąłeś nas Boże
Uczucia tego iskrami świętemi.
W pierś matki Polki przelałeś Ty zdroje
Tych uczuć wzniosłych, co z mlekiem wyssane,
Niezwyciężoną stanowiąc nam zbroję,
Groźnemi czynią ramiona spętane.
O! pewno żaden z narodów na świecie
Nie kocha kraju z tak wielkim zapałem!
Bo tak kraj kochać, jak polskie go dziecię
Miłuje, tylko Polaków udziałem.
Polacy tylko są zdolni do cudu,
Jakkiego przykład świat widzi zdziwiony—
Bo cud prawdziwy wytrwałość ta ludu,
Gdy wiek już cały zwalają ogromy.
Polkom tu naszym, siostrzycom niezgiętym,
Męczeńskim matkom hołd nieśmy wdzięczności;

Dzielnym tym Polkom, co ogniem nas świętym
Poją i uczą ojczyzny miłości.
Co cierpią z nami i goją nam rany,
Dodają siły, wytrwania i męztwa,
Co razem z nami dźwigają kajdany,
Co jak my żyją nadzieją zwycięztwa.
O Polko! matko i siostro, kochanko!
Z czcią uginamy kolana przed tobą,
Wołając: Cześć ci, ty niebios wybranko!
Cześć ci aniele, cześć świata ozdobo!

Jeśli niestety w pośród nas rodacy,
Co szczytne imię Polaków nosimy,
Żyją wyrodki, znajdują się tacy,
Co nie kochają rodzinnej swej ziemi,
Co życie w zbytkach, w rozpuście spędzając,
Ojców swych mienie po świecie marnują—
Za złoto wszelkich rozkoszy doznając,
Tam, gdzie się bawią, ojczyznę znajdują;
A gdy się leje krew bratnia strugami,
Oni czas pędząc w zabawach i tanach,

W kielichy z Polski trącają katami,
Wówczas, gdy matka ich jęczy w kajdanach:
Co, iż Polacy, pamiętać by chcieli,
Jeśliby braci ofiary tak srogie
Wolność kupiły, a oni by mieli
Do wszech dostojeństw otwartą już drogę;
Albo też tacy, co złota wciąż chciwi,
Nijakich uczuć swej duszy nie mają,
A żądza bogactw tak piersi ich żywi,
Że matkę, braci za złoto sprzedają;
Jeżeli w polskiem, szlachetnym tak kole,
Mogą się znaleźć podobni zbrodniarze,
Niech ojcobójcy im piętno na czole
Wycisną—niechaj w należnej im karze
Poradę ludzką wciąż każdy z nich dźwiga,
Może im za to wróg niecny zapłaci...
Precz niechaj idą—i niechaj ich ściga
Z matki przekleństwem—przekleństwo i braci.

Sto lat, jak wrogi mordują swe głowy
W wynajdowaniu katuszy, sposobu,
Jakiego użyć, ażeby takowy
Mógł Polskość naszę raz wtrącić do grobu.
Sto lat tej walki nierównej siłami,
A wróg potrójny nas zwalczyć nie wstanie.
Praw naszych słuszność przemawia za nami,
Dodaje siły, udziela wytrwanie.
Ciągle jesteśmy tak pewni zwycięztwa,
Że liczne wrogi nas wcale nie straszą:
Nigdy też pewno nie zbraknie nam męztwa,
Gdy narodowość obronić trza naszą.
Niech więc to widzą ci owi panowie,
Co związków z Moskwą projekta rzucają.
Zrodzić się mogła podobna myśl w głowie
Szatańskiej chyba—odpowiedź tu mają:
Jakto!—więc całą tak drogą nam przeszłość,
Pełną świetności przemazać wy śmiecie,
Niewolnikami na całą już wieczność
I Moskalami nazywać się chcecie?!
Że w duszy waszej nie żyje już wiara,
Ogień że nie tli nadziei, miłości,

Ratunku w łasce szukacie u cara,
W zlaniu z narodem w tyranii, w dzikości.
Jakto!—więc męki, katusze, cierpienia,
Straszne ofiary tak licznie niesione,
Podług waszego nędznego zachcenia
Mają być teraz w niepamięć puszczone—
Tyle poświęceń bez celu ma zostać?!
Karki my nasze pochylić dziś mamy,
Przystać by knuty wciąż miały nas chłostać—
Ściskać się mamy z naszymi katami!
Wy twierdzić śmiecie, że miłość ojczyzny,
Jej dobro, szczęście te rady dyktuje.
Lecz czyż podobna, by jadem trucizny
Napawał matkę syn, gdy ją miłuje?
Brzemię nieszczęścia nas ciągle przygniata,
Kajdany cisną, cierń wieniec nam plecie,
Ale szacunek my mamy u świata,,
Należny podziw wzbudzamy we świecie.
I tego chcecie swych braci pozbawić....
Męczeńskie czoła otoczyć sromotą,
Pogardzie oddać, ohydzie—i sprawić,
By ludy w oczy rzucały nam błoto.

Wy tak mówicie: "Porzućmy marzenia—
"Wolność odzyskać jest istnym dziś szałem.
"Jedyny sposób zostaje zbawienia:
"Oddać się Moskwie i jednem być ciałem."
Nie miłość kraju te słowa dyktuje!
Nigdy się bowiem syn prawy nie splami,
By temu matkę co jego morduje,
Rękę miał podać z braterstwa słowami,
Wy nam gadacie, nadzieja że znikła,
Że rozpacz każe podawać tę radę,
Że w konieczności dziś ona wynikła:
Odstępcy!—Matki spełniacie wy zdradę...
Inny, szlachetny wam sposób zostaje,
Choć zrozpaczeni już wiary nie macie,
Choć wam nadziei brak wiary nie daje,
Dowieść zaś chcecie, że Polskę kochacie.
Zamiast siać myśli z narodem trucizny,
Zamiast o łaskę do cara się modlić—
Umrzeć umiejcie w obronie ojczyzny,
Nigdy zaś—nigdy nie chciejcie się spodlić.

IV

W głębinie sybirskich kopalni wtłoczony,
Krwawy pot lejąc—rozbija tam skały
Polak, męczennik. Od dzieci, od żony
Dzikie go wrogi na zawsze porwały.
Jakie cierpienie przeszywa mu duszę,
Jak wielce straszne to wolne konanie,
Jakie mu wrogi zadają katusze!...
Kto tak nie cierpiał, to pojąć nie wstanie.
Łzy nie dostrzeżesz jednakże tam w oku?
Nieznane jemu ni skargi, ni jęki;
Uśmiech tryumfu jaśnieje we wzroku—
Narzekań nie zna—nieczuły na męki.

Patrz!—tam szubienic szeregi stawiają,
A w męczennikach, w olbrzymach ze stali
Trwogi nie widać—i życie żegnają
Dumni—spokojni—potężni—wspaniali.

Tam ojciec żonę zostawia i dzieci,
Opuszcza swoich podpora rodziny;
Z objęć macierzy młodzieniec tam leci—
Szczęście jej całe, syn biednej jedyny.
Z piersią się oni rzucają odkrytą
Na armat rzędy, zastępy krwiożercze.
Waleczni —z bronią na wrogu zdobytą,
Staczają walki olbrzymie, mordercze
I życie dają w obronie wolności—
Giną zwalczeni przemocą tysięcy,
Do grobu niosiąc uczucie żałości,
Że walczyć z wrogiem nie mogą już więcej.
Próżno sieroty na ojca czekają,
I matka syna powrotu wygląda....
Smutek się w domu, niedola zjawiają,
Straszliwa nędza do chatki zagląda;
Kirem żałoby okryta rodzina.
Lecz cierpieć umie i cierpi w milczeniu.
Dusze zaś sierot myśł żywi jedyna
O pomście ojca—o Polski pomszczeniu.

Spojrzyj na brzegi Tamizy, Sekwany,
Świata całego niezmierne obszary:
Ujrzysz Polaka, co z kraju wygnany,
Żyje i cierpi. Nie mogą go cary
Więcej dosięgnąć—i zadać katuszy
Nie jest już w stanie krwiożerczy despota.
Lecz gdybyś jemu mógł zajrzeć do duszy,
Widzieć, jak straszna tam żyje tęsknota...
Jak wielce cierpi oddalon od matki,
Nie mogąc ujrzeć rodzinnej swej ziemi,
Nie mogąc ujrzeć rodzinnej swej chatki
I tych, z którymi węzłami świętemi
Złączony;—gdybyś mógł doznać niedole
I życie jego pomiędzy ludami
Zachodu kupców—i wszystkie te bóle,
Co duszę jego ściskają kolcami.
Musiałbyś przyznać, że jego też chwile
Zarówno gorzkie, jak braci w Sybirze,
Że wytrwałości posiada też tyle,
Że śmiało dźwiga te ciężkie tak krzyże,

Cóż im dać mogło nadludzką tę siłę,
Iż się nie ugną pod cierpień przybiciem?
Że, choć ich ciągle wtrącają w mogiłę,
Żyją jednakże tak silnem wciąż życiem;
Że nigdy w duszach zwątpienie nie gości,
Iż tak wytrwale do celu zdążają.
Dzieło to wiary—nadziei—miłości—
One olbrzymie te cuda sprawiają.
O tak, Polacy!—Gdy cnoty te wielkie
Złączone w sercach niezmiennie żywimy.
Pokruszą one zapory nam wszelkie—
Silni w te cnoty zwyciężyć musimy.
Niech więc strapione rozjaśnią się czoła,
Niech brzmi pieśń czynu nutami silnemi,
Ziemię niech całą obiega do koła,
Dowodząc światu, że jeszcze żyjemy!—
We własne siły jedynie ufajmy.
Ochoczo, szybko pospieszmy do pracy—
Umysły kształćmy—ramiona wzmacniajmy—
Okażmy ludom, co mogą Polacy:
Niech nas braterstwa złączają ogniwa,
Niech zginą kasty i stanów różnica,

Niech między nami wciąż jedność przebywa,
Niech promień zgody nam ciągle przyświeca,
Niech dla każdego, co Polski łzieciędziem,
Jedne swobody i prawa panują.
Niech się dziś dłoni braterskiej ściśnięciem
Zwady, niesnaski, urazy zmazują..
Niech sobie ręce podadzą serdecznie
Szlachcic, mieszczanin i kmiotek poczciwy,
Niech związek taki trwa szczerze i wiecznie,
Nierozdzielnemi nas łącząc ogniwy.
Takiej potęgi siłami wielkiemi
Piekieł potrójne zgnieciemy przymierze—
A na tej Polskiej—tak drogiej nam ziemi,
Wolność i szczęście siedlisko obierze.

O! duchy Piastów, Jagiełłów, Sobieskich,
Wielkich Kaźmierzów, Batorych Stefanów,
Duchy Czarneckich i dzielnych Żołkiewskich,
Duchy Pułaskich, Kościuszki, Rejtanów
Spójrzcie dziś na nas i w duszę nam wlejcie
Zapas tych uczuć, co wyście je mieli!
Siły—wytrwania nam dodać zechciejcie,
I niech nam męztwa wasz przykład udzieli.
Wy, coście Polskę kochali tak wielce
Silnem uczuciem synowskiej czułości,
Zechciejcież, chociaż po małej kropelce
Wlać w serca nasze podobnej miłości—
Chęci do ofiar, poświęceń niesienia.
Sprawcie, by węzeł braterstwa i zgody
Łączył nas wszystkich, by znikły odcienia,
By każdy Polak miał równe swobody.
Duchy tysiącznych bohaterów waszych!
Polegli bracia w ojczyzny obronie,
Sprawcie, ażeby męczarni tych waszych
Wspomnienie mogło zapalić nam w łonie
Gotowość ciągłą, by w ślady iść wasze....
By ponieść wszystko dla kraju zbawienia,

I umieć spełnić udręczeń wszech czaszę
Odważnie—śmiało—bez skargi—bez drżenia.

V.

Polsko! Litwo! kraju drogi,
Ziemio Piastów, Jagiellonów—
Ziemio nasza!—ucisk srogi
Gniecie ciebie trzech aż tronów.

Po nad żyzne twoje niwy,
Po nad bujne twoje lasy,
Ptaków śmierci zajadliwy
Szereg wzlata długie czasy.

Dziki, niecny ptak dwugłowy,
Po nad Wisły, Niemna brzegiem
Krwi wciąż chciwe wiodąc łowy,
Pomor niesie swoim biegiem.

Wśród Wawelu świętych szczytów,
Na pamiątek tej skarbnicy,

Lecąc zdradnie z pod błękitów,
Ptak zasiada też dwulicy.

A nad gniazdem Białych ptaków,
Po nad Warty strumieniami,
Czarny orzeł swoich szlaków
Znaki kładzie wciąż szponami.

Smutno w Polsce, w ziemi chwały—
Smutno w duszy twej Polaku.
Gdzieżeś?! gdzieżeś Orle Biały,
Gdzieś szlachetny, dzielny ptaku?!

Czyś do lotu już niezdolny?
Czyż nie mają twoje skrzydła
Siły dosyć, abyś wolny
Wzleciał w górę po nad sidła?

Czyliż piersi twe przebite
Niezgojoną ciągle raną?
Czy już serce twe przeszyte?
Czyż ci więcej żyć nie dano?

Wzleć nasz Orle!—niech ujrzymy,
Że ty żyjesz—nie zginąłeś,

Że wciąż strzeżesz polskiej ziemi,
Że na zawsze nie spocząłeś.

Stwórco światów, Wielki Boże!
Cześć ci niesiem wiecznej chwały:
Na niebieskim tam przestworze
Widać zdala punkcik mały.

Lecz spostrzega polskie oko,
Polskie serce to zgaduje,
Że pod mglistą chmur powłoką
Biały Orzeł nasz wiruje.

Niezgojone jeszcze rany—
Więc nie może jawnym lotem
Nad rodzinne wzlecieć łany,
Wolność głosić skrzydeł grzmotem.

Krąż nad nami tak ukryty,
Gój twe rany, nabierz siły,
Leć nad grodów naszych szczyty,
Po nad kopce i mogiły.

Niech zabójcze obce ptaki
Nie dostrzegą twego wzbicia,

Aż nie ujrzysz w sobie znaki
Już pełnego siły życia.

Rzuć się wtedy z wysokości—
Chciej nas objąć skrzydły twemi.
Tem objęciem, do jedności
Zwołasz dzieci jednej ziemi.

Tem objęciem węzłe zgody
I braterstwa niezerwanie
Złączy braci, znikną chłody,
Jak mąż jeden—naród stanie.

Nad białowież, puszcze Litwy
Poleć śmiało Orle Biały!
Tam, gdzie Pogoń do gonitwy
Czeka znaku i do chwały.

Leć nad Rusi dzielnej łany—
Miecz tam wygrzeb Archanioła.
Leć nad sioła i kurhany—
Obudź życie dookoła.

Nad tułacze Polski dzieci,
Po wszem świecie rozproszone,

Niech też twoje skrzydło wzleci,
Byś w ojczystą wiódł ich stronę.

Z piersią z ran już wygojoną
Znieść ty musisz twoje wrogi.
Szczęście w Polski łono,
Wolność wejdzie w polskie progi.

Sposób skrzydła Orle Biały!
Wzmacniaj siły wśród ukrycia!
Czas najedzie, że świat cały
Ujrzy dowód twego życia.

Ty zwyciężysz!— zwyciężymy!
Sprawa nasza— sprawa święta.
Wyrtwałości!— a ujrzymy,
Jak niewoli spadną pęta.

Jak nasz Biały Orzeł wzleci,
Jak Pogoni zabrzmią echa,
Jak wygnane polskie dzieci,
Ujrzy znowu polska strzecha.

Każdy, co w nim serce bije,
Niech przyczyni się do dzieła.

Bracia! **Matka nasza żyje!**
Jeszcze Polska nie zginęła

Paryż, dnia 29 Listopada, 1876.

Z poezyj Tennyson'a.

POLAND.

Blow ye trumpet, gather from afar
The hosts to battle: be not bought and sold.
Arise, brave Poles, the boldest of the bold;
Break thro' your iron chackles—fling them far.
O for those days of Piast, ere the Czar
Grew to his strength among his deserts cold;
When even to Moscow's cupolas were rolled
The growing murmurs of the Polish war!
Now must your noble anger blaze out more
Than when from Sobieski, clan by clan,
The Mosltem myriands, fell, and fled before —
Tan when Zamoysky smote the Tartar Khan;

Than earlier, when on the Baltic shore
Boleslas drove the Pomeranian.

How long, O God, shall men be ridden down,
And trampled under by the last and least
Of men? The heart of Poland hath not ceas'd
To quiver, though her sacred blood doth drown
The fie[ds: and out of every smouldering town
Cries to Thee, lest brute Power be increas'd,
Till that o'ergrown Barbarian in the East
Transgress his ample bound to some new crown:—
Cries to Thee, "Lord", how long shallt hese things
be?
How long shall the icy-hearted Muscovite
Oppress the region?" Us, O Just and Good,
Forgive, who smil'd wheu she was torn in three;
right—
sU, who stand now, when we should aid the
A matter to be wept with tears of blood!